

Dama pik

Olaf Jackowski: Podobno w dzieciństwie chciała pani zostać Freddie Mercuryem?

Olga Maroszek: (śmiech) To duże uproszczenie! Tak naprawdę wszystko zaczęło się, gdy miałam dziewięć lat i obejrzałam „Yesterday”, polski film opowiadający historię nastolatków zafascynowanych zespołem The Beatles. Wtedy po raz pierwszy świadomie zapragnęłam dowiedzieć się czegoś więcej o muzyce rockowej, a mój tata sprezentował mi album „Abbey Road” Beatlesów.

W pani domu była obecna muzyka?

Tata grał amatorsko na gitarze. Mieliliśmy pianino, na którym grywała mama. Rodzice zauważyli moje uzdolnienia muzyczne, ale nie posłali mnie do szkoły muzycznej czy choćby na lekcje śpiewu – dali mi wolny wybór, co chcę robić w życiu. Po śmierci Freddiego Mercury’ego zainteresowałam się twórczością zespołu Queen. Zakupiłam i przesłuchałam wszystkie ich albumy (wtedy jeszcze na kasetach), a Freddie był dla mnie wzorem artysty kompletnego – o głębokiej wrażliwości, mającego swój styl, tworzącego bardzo ciekawą muzykę, mającego dużo do przekazania. Poczułam, że ja również chcę coś ludziom przekazywać, dlatego jako dwunastolatka postanowiłam, że w przyszłości zostanę liderką zespołu rockowego. Wymyśliłam nawet nazwę swojego zespołu, okładki albumów i melodie piosenek, które następnie nagrywałam na kasety. Pasjonowały mnie także fotografia i rysunek, stąd w moich planach przewijał się pomysł liceum plastycznego. A z muzyką klasyczną po raz pierwszy zetknęłam się dopiero w liceum, kiedy pomyślnie przeszłam przesłuchania do chóru i zostałam przyjęta do altów.

Ale droga do świata muzyki nie była wcale prosta i oczywista...

Nie miałam żadnego wykształcenia muzycznego. Po napisaniu matury dostałam się na pedagogikę wieku dziecięcego na Uniwersytecie Łódzkim, choć planowałam studiować zupełnie inne kierunki. W czasie studiów byłam wokalistką dwóch zespołów rockowych, z którymi koncertowałam, nagrywałam i pisałam własne utwory. Będąc na drugim roku trafiłam do Stowarzyszenia Śpiewaczego im. Stanisława Moniuszki w Łodzi, którego dyrygent, Henryk Karpiński, wieloletni kierownik chóru Teatru Wielkiego w Łodzi, przesłuchał mnie i zasugerował, abym zainteresowała się śpiewem operowym. Mając 22 lata, rozpoczęłam naukę śpiewu operowego pod okiem pani Barbary Urzędowicz, przez rok uczyłam się też w jej klasie śpiewu w Zespole Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki w Łodzi. Do Akademii Muzycznej w Łodzi dostałam się pod skrzydła pani profesor Krystyny Rorbach.

Cały wywiad Olafa JACKOWSKIEGO można przeczytać w czerwcowym numerze „Kalejdoskopu” 6/2025.